

Poszukiwania zaangażowane

– z Jędrzejem Morawieckim rozmawia Justyna Sawczuk

Justyna Sawczuk: Jak trafiłeś na wissarionowców?

Jędrzej Morawiecki: Chciałem pojechać ze swoim przyjacielem, Filipem Łepkowiczem, na Syberię. Byłem początkującym dziennikarzem, on – fotoreporterem. Na początku miała to być wyprawa zaporozcem – to był jedyny samochód, na jaki nas było stać. Pan, od którego chcieliśmy zakupić auto, był bardzo zakłopotany, gdy zapytaliśmy, czy pojazd dojedzie do Moskwy. Potem, kiedy już byłem w Rosji, dowiedziałem się, że o zaporozcach jest dużo dowcipów i że generalnie samochody te są kultowe, ale mało solidne.

Całe szczęście ostatecznie pojechaliśmy pociągiem. Przeżyliśmy masę dziwnych przygód, podróżując w wagonach bagażowych, w salonkach, wagonach restauracyjnych itd. Z jednej strony mieliśmy kurs jak z Kerouaca, czyli włóczęgowski, ale jednocześnie Syberia była spragniona obcokrajowców. Mimo że byliśmy z Filipem między liceum a studiami, to przedstawiano nas jako dziennikarzy, korespondentów. Po raz pierwszy wtedy rozdawałem autografy.

Schemat był prosty: przyjeżdżaliśmy do Abakanu, Krasnojarska itd., szliśmy do miejscowych redakcji (w Abakanie do rządu chakaskiego, gdzie rozmawialiśmy z ministrem spraw zagranicznych) i pytaliśmy, co u nich ciekawego. Okazało się, że w paru miejscach mówiono nam: „W tajdze mamy swojego Chrystusa”. Pomyślałem, że to będzie temat życia. I zaczęliśmy szukać funduszy.

Po roku zacząłem współpracować z „Tygodnikiem Powszechnym”, w Polskim Radiu zacząłem robić reportaże. Wygrałem stypendium im. Jacka Stwory, co pozwoliło mi zaplanować wyjazd. Wyobrażaliśmy sobie, że to będzie niebezpieczne, że będziemy uciekać z tego miejsca. Dziś wiem, że nie byłoby to możliwe, bo naokoło był metrowy śnieg i jedna droga, która się ciągnęła 80 czy 100 kilometrów, ale nie było też potrzeby ucieczki. Po prostu wjechaliśmy tam i okazało się, że kolejnych 5 lat to był ten reportaż radiowy, reportaż w „Tygodniku Powszechnym”, doktorat socjologiczny, a później książka *Łuskanie światła*. No i film.

Na czym właściwie polega fenomen tej grupy? Kilka razy wracałeś do Zony – enklawy, w której żyją wissarionowcy, powstały z tego i reportaże, i praca naukowa. Co Cię tam ciągnęło i co przyciąga tam ludzi?

To chyba dwie różne rzeczy. To, co mnie przyciągnęło, nie jest na pewno tym, co przyciąga tych, którzy tam zostają, czy zostawali. Chyba patrzę na to inaczej z perspektywy czasu albo widzę jeszcze inne przyczyny niż widziałem wtedy. Wtedy właściwie było to dość proste. Widziałem, że jest to być może temat życia, no i chyba jest, bo minęły 22 lata, a my wciąż o tym rozmawiamy.

Poza tym to było poszukiwanie, sprawdzanie siebie. Biorąc pod uwagę, ile miałem lat, miałem też potrzebę inicjacji, sprawdzenia siebie w warunkach dziwnych, ekstremalnych, niebezpiecznych, zrozumienia świata, wywrócenia trochę siebie i tego świata. Z tego powodu też zacząłem jeździć do Rosji. Zobaczyłem, że ona nie jest taka, jak w opowieściach, że nawet nasi reportażyści ją zaczarowują, ale zobaczyłem też, że ta dziwność, ta niezwykłość, coś, co nas bardzo uwiera i rozbija naszą wizję świata, sprawia, że czujemy się bardzo niekomfortowo jeżdżąc tam, bo zderzamy się z czymś, co jest zupełnie inne niż się spodziewaliśmy i nie jest gorsze – jak mówiło się o Wschodzie. Zobaczyłem tam niezwykłą wielość religijną i że istnieje miejsce na akceptację takich zachowań. Teraz jest z tym w Rosji dużo gorzej.

Z opowieści gangstersko-podróżniczych przeszedłem do opowieści o alternatywie duchowej wobec dużych kościo-

łów i o tym, że sekty nie muszą być złe i nie są niczym gorszym niż kościoły – to po prostu inna ścieżka poszukiwania. Nie czuję się związany z żadną instytucją religijną, ale starałem się te rzeczy obserwować. W tym sensie, co innego ciągnęło do Zony mnie, a co innego ludzi. Oni chcieli się przekonać, czy Chrystus, o którym słyszeli, istnieje naprawdę. Mówili: „Nie wiemy, czy on jest prawdziwy, ale uczciwe, skoro te rzeczy są dla mnie ważne, jest po prostu to przetestować i sprawdzić”. Poza tym to byli ludzie, którzy doświadczyli tego, o czym mówił prof. Włodzimierz Pawluczuk, czyli takiej katastrofy kosmicznej, która wcześniej nastąpiła i szukali czegoś, co znowu im ułoży życie, co powie, że to wszystko, co przeżywają ma sens, no i też miejsca, gdzie mogą poczuć, że są potrzebni, że są lepsi, że można starać się być lepszym. To były trochę wybory kaskaderów – ludzi, którzy postanowili zostawić wszystko, nie – jak się u nas mówi – uciec w Bieszczady, tylko wyjechać w tajgę i żyć zupełnie inaczej.

Jak przyjęli Cię członkowie tej grupy?

Bardzo dobrze. Przypominam sobie taki artykuł, w którym pisano, że tam stosuje się klasyczne techniki manipulacji, charakterystyczne dla sekt, takie jak bombardowanie miłością. Byłem bombardowany miłością, bo to był okres neoficki. To jest taka słodycz, która bywa trudna do wytrzymania. Ciągłe obejmowanie się, uśmiechanie... Tam była w ogóle doktryna uśmiechu. Mieli się uśmiechać, bo zakładali, że wtedy będą emitować pozytywną energię. Po kilku moich wizytach, zrobili listę tego, co muszę wziąć ze sobą – byli przekonani, że ja tam zostanę.

Miałem na początku taki pomysł, że opowiem im bajkę, że po śmierci Jerzego Turowicza „Tygodnik Powszechny”



fot. Bogumiła Maleszewska-Ohsztol

szuka nowych dróg i że wysłał na cztery strony świata ludzi – ja jestem jednym z nich – którzy szukają inspiracji i że usłyszeliśmy o Chrystusie, więc przyjechałem to sprawdzić. Wziąłem nawet ten numer „Tygodnika”, ale kiedy tam przyjechałem, to pomyślałem, że nawet jeżeli zakładamy, że wchodzimy do miej-

sca niebezpiecznego, hermetycznego, takiego, do którego mało kto wchodził i zostawał dłużej, żeby je opisywać, to tego rodzaju postępowanie byłoby po prostu nieuczciwe. Spojrzałem na Vadima Redkina – apostoła Wissariona i powiedziałem: „Słuchajcie, miałem wam opowiedzieć pewną historię, ale prawda

jest taka, że chcę po prostu zobaczyć i zrozumieć to miejsce. Nie obiecuję wam, że was dobrze opiszę. Obiecuję wam, że nie przyjechałem tutaj po to, żeby was opisać źle”. I nagle się okazało, że to otworzyło mi wszystkie drzwi. Nie byłem kontrolowany, nie chodzono za mną, nie miałem opiekuna. Wędrowałem swobodnie. To jest duży obszar w tajdze – trzy dni szło się na piechotę pomiędzy wioskami. Po prostu z nimi żyłem i ich opisywałem. To się zaczęło zmieniać pod koniec, kiedy robiliśmy film dokumentalny – 5 lat później. Kiedy przyjechalśmy z ekipą, zobaczyłem, że inaczej nas traktują, trochę jak narzędzia, bo film był silnym narzędziem propagandowym.

Wydaje mi się, że prowadzenie tego typu badań wymaga zaangażowania, zbliżenia się do drugiego człowieka. Czy wissarionowcy w pewnym momencie nie zaczęli Cię traktować jak „swojego”, jak członka wspólnoty i czy udało Ci się zachować dystans niezbędny, by trzeźwo patrzeć na całą tę sytuację, której się przyglądasz i którą opisujesz?

Część ludzi rzeczywiście traktowała mnie jak „swojego”, ale ja właściwie przechodziłem taką podróż do środka, do duchowego jądra tej grupy i z powrotem, bo z kolei kiedy wróciłem z ekipą filmową, to mimo iż mnie znali, jako grupę traktowali nas inaczej. Natomiast były też momenty, kiedy czułem, że należy z tego wychodzić.

Pierwszy raz kiedy mnie poproszono, żebym przetłumaczył Ostatni Testament, czy Najnowszy Testament (Последний Завет) i zawiózł do Watykanu, żebym zorganizował Wissarionowi na uniwer-

sytetach w Polsce tournée. Drugi moment był, kiedy szukaliśmy bohatera filmu. Miał nim być Mirżan z Kazachstanu. Wieczorem, po nagraniach, Mirżan chciał ze mną porozmawiać i mówi: „Jędrzej, powiedz mi szczerze, bo to jest dla mnie ważne, jak jest na zewnątrz? Jak ty na nas patrzysz?”. Wtedy powiedziałem, że widzę klasyczną realizację utopii, odtwarzanie tych samych nierówności i mechanizmów socjologicznych, które są nieubłagane: mieliście być równi, a nie jesteście równi. Podziękował mi. Parę miesięcy później zadzwoniliśmy z Polski do jednej z wsi, na pocztę, bo tylko tam były telefony, i powiedzieliśmy, że chcemy rozmawiać z Mirżanem. Dowiedzieliśmy się, że wyjechał – oczywiście nie tylko w wyniku tej rozmowy, ale to był moment, kiedy on to w sobie ważył. Zdałem sobie sprawę, że nie jestem neutralny, te rzeczy zależą też ode mnie.

Natomiast, jeżeli pytasz o metodologię i o problem zachowania dystansu, to ja założyłem, że jeżeli zasady i to, w co wierzę, jest na tyle kruche, że mnie ta sekta zwerbuję, to znaczy, że one nie były wiele warte, natomiast naukowo ta sytuacja była na tyle komfortowa, że po prostu szukałem i zbierałem dane. Robiłem wywiady biograficzne, potem miałem więcej obserwacji uczestniczącej. Bycie w środku nie przeszkadzało mi w utrzymaniu dystansu naukowego, natomiast dopiero później zdałem sobie sprawę z tego, co mnie tam ciągnęło osobiście.

Moi rodzice poznali się w teatrze Grotowskiego, pamiętam masę ludzi w domu. Przyjeżdżali w czasach PRL-u z różnych krajów. Wydawało mi się, że taki jest świat i taka jest Polska. Potem zrozumiałem, że się mylę. I pewnie to

była taka kontynuacja poszukiwań, bo wissarionowcy to jest też alternatywa dla otaczającej nas rzeczywistości.

Myślałem o tym, żeby tam znowu wrócić. Długo tego nie robiłem, bo bałem się, że to będzie trudny wyjazd, bardzo smutny – taki Wierszalin dwadzieścia lat później, obraz zgłiszcz albo niezrealizowanej utopii. Teraz już się tego nie boję.

Sytuacja tam na miejscu też mocno się zmieniła, bo Wissarion został aresztowany, więc otwiera się jakiś zupełnie nowy rozdział, ale ja też jestem teraz w innym momencie życia, więc myślę, że to jest dobry czas.

Rozumiem, że nadal śledzisz to, co się dzieje z wissarionowcami, a kiedy ostatni raz odwiedziłeś Zonę?

Ostatni raz byłem tam w 2005 roku, kiedy kończyliśmy film. Potem nie chciałem tam jeździć, ponieważ czułem, że wszedłem już za głęboko. To było bardzo trudne, angażujące emocjonalnie.

Rzeczywiście nadal śledzę los wissarionowców, zostałem też zaproszony przez rosyjskich naukowców do grupy, mającej być taką grupą wsparcia dla tego ruchu, broniącą mniejszości religijnych. Niestety, docierają do nas jedynie strzępy informacji na temat tego, co aktualnie się tam dzieje. Zajęło się tym FSB¹, wjechali do Zony, trzy osoby wywieźli helikopterami. Te informacje o Wissarionie, które wydostają się z aresztu są szczątkowe i nie wiadomo, na ile prawdziwe. Nie jest skazany, zarzuty są bardzo niejasne, właściwie główny zarzut, jaki został podany, to przeprowadzenie nielegalną grupą religijną, który mógł być postawiony dwadzieścia parę lat temu, a postawiono go teraz. Więc oczywiście nie o to w tym chodzi, ale trudno mi mówić o rzeczywistych powodach.

¹ Federalna Służba Bezpieczeństwa Federacji Rosyjskiej

Mamy XXI wiek, który – teoretycznie – daje nam mnóstwo możliwości. Zastanawiam się, czy czasy współczesne wpłynęły na zmianę motywacji tych, którzy przyłączają się do sekt czy ruchów religijnych? Czego szukamy w nich dzisiaj?

Jest teoria mówiąca, że trzeba spełnić określone warunki, żeby przejść z grupy do grupy, na przykład wejść do sekty. To jest rozczarowanie dotychczasową grupą – niekoniecznie religijną, poczucie pewnej bezradności, poszukiwanie odpowiedzi na pytania egzystencjalne, wywołane np. traumatycznym przeżyciem, brak odpowiedzi na te pytania ze strony aktorów świata, w którym jesteśmy oraz wsparcie ze strony nowej grupy. Pamiętajmy też, że Rosjanie przeżyli rozpad świata, rozpad symbolicznego komunizmu, dużej jego części i to widać w wywiadach biograficznych.

Z drugiej strony powiedziałaś, że mamy tyle możliwości. Ja mam nadzieję, że nadal je będziemy mieli, bo jesteśmy jednak w innym momencie, niż wtedy, kiedy wissarionowcy powstawali. To był też czas, kiedy wydawało mi się, że pójdziemy w kierunku New Age’u, uniwersalizmu, synkretyzmów. Potem się oka-

zało, że wraca świat twardych narracji i fundamentalizmów: katolickich, prawosławnych, islamu itd. Doświadczyło tego także społeczeństwo rosyjskie. Dziś już nie byłibyśmy w stanie sfilmować tego, co zarejestrowaliśmy z Maćkiem Migasem w filmie *Syberyjski przewodnik*, tego, co ludzie opowiadali jadąc pociągiem, np. że ktoś widział Matkę Boską na jeziorze, bo w tej chwili można za to nawet trafić do więzienia. Nie wiem, czy byłbym w ogóle w stanie dotrzeć do ta-

kich ludzi, do jakich dotarliśmy wtedy, bo tamta Rosja odwilży, Rosja liberalna, chociaż niesprawiedliwa, trudna do życia, ale różnorodna, po prostu się skończyła.

Myślę, że dopóki będzie tak, że sami sobie wybieramy, czy jesteśmy w jakiejś grupie czy nie albo czy się o nie ocieramy czy poruszamy pomiędzy nimi, to jest to piękny świat, możemy sobie po prostu szukać.

Dziękuję za rozmowę.

Rozmowa zarejestrowana podczas 7. Festiwalu Literackiego „Patrząc na Wschód”.

WISSARIONOWCY – potoczne określenie członków Kościoła Ostatniego Testamentu, wspólnoty religijnej, działającej w Rosji i krajach byłego Związku Radzieckiego. Kościół Ostatniego Testamentu założony został w 1991 roku przez byłego milicjanta Siergieja Anatoljewicza Toropa, który ogłosił się inkarnacją Jezusa Chrystusa i przybrał imię Wissarion. W tajdze, na południu Kraju Krasnojarskiego stworzył Zonę – Nowe Jeruzalem, enklawę, w której do niedawna mieszkał przywódca ruchu oraz jego uczniowie – w sumie kilka tysięcy ludzi, żyjących w kilku wsiach. W 2020 roku Wissarion został aresztowany przez rosyjskie służby bezpieczeństwa.

JĘDRZEJ MORAWIECKI

– pisarz, publicysta, reporter, wykładowca akademicki, autor książek reportażowych i naukowych, m.in. *Syberyjska sekta wissarionowców jako fenomen społeczno-religijny* (2010), *Mały człowiek. O współczesnym reportażu w Rosji* (2010), *Łuskanie światła. Reportaże rosyjskie* (2010), *Głęboka. Reportaże z Polski* (2011), *Schyłek zimy. Bajka dokumen-*

talna (2011), *Krasnojarsk zero* (2012, z Bartoszem Jastrzębskim), *Innego piekła nie ma. Rozmowy o religii* (2014, z Bartoszem Jastrzębskim), *Cztery zachodnie staruchy* (2014, z Bartoszem Jastrzębskim), *Jutro spadną gromy* (2015, z Bartoszem Jastrzębskim i Maciejem Skawińskim), współtwórca filmu *Syberyjski przewodnik* (z Maciejem Migasem).